

MAREK BRZEZIŃSKI

*Nicolas Sarkozy. Polityk i gwiazda mediów*Videograf II,
Chorzów-Katowice 2010, s. 304

(Bartłomiej Zdaniuk)

Już od ponad pół wieku, gdy we Francji ukonstytuowała się V Republika i jej specyficzny system rządów, postacią dominującą na francuskiej scenie politycznej jest prezydent. To on, nie licząc okresów tzw. *cohabitation*, nadaje kierunek i tempo marszu ustroju społeczno-gospodarczego, jak i on jest źródłem większości kluczowych w państwie decyzji. Nie bez powodu kluczowym elementem analizy mechanizmów funkcjonowania V Republiki jest refleksja nad samą osobą głowy państwa: nad jej charakterem, postawami, wartościami, wizjami przyszłości, ale również środowiskiem społecznym, z jakiego się ona wywodzi, zapleczem politycznym czy wreszcie nad preferowanymi metodami działania. W tym sensie na szczególną uwagę zasługuje wybrany w 2007 r. prezydent Nicolas Sarkozy, którego zwłaszcza w pierwszym okresie prezydentury cechowało coś, co

publicyści nazywają „hiper-prezydenccjalizmem”. To znaczy, że Sarkozy jest obecny na każdej płaszczyźnie, wypowiada się na prawie każdy temat i najzwyczajniej przyćmiewa wszelkie inne instytucje państwa.

Recenzowana książka autorstwa Marka Brzezińskiego, wybitnego polskiego dziennikarza, stanowi bardzo udaną próbę na poły publicystycznej, a na poły psychologicznej biografii Nicolasa Sarkozy’ego. Udaną, ponieważ autor nie skupił się na chronologicznym wyliczaniu wydarzeń z życia Sarkozy’ego, za to starał się niejako „wejść” w mentalność francuskiego przywódcy i wytłumaczyć czytelnikowi, czym „Sarko”, jak mawiają o nim Francuzi, różni się od swoich poprzedników. A różnica ta jest znaczna. Zakłada ją zresztą sam autor w udanym podtytule: „Polityk i gwiazda mediów”. Zdaniem Marka Brzezińskiego, wraz z wyborem

Sarkozy'ego skończyła się wręcz Francja XX wieku i V Republika. A dokładniej koniec nastąpił już wcześniej, gdyż społeczeństwo jako pierwsze zorientowało się, że etatystyczno-socjalny model ustrojowy, jaki wytworzył się po 1945 r. owszem był do pewnego czasu skuteczny, ale wraz z nastaniem globalizacji zaczął przeszkadzać w dalszym rozwoju. Jak czytamy: „Przebudzenie nastąpiło na dole, nie na górze, bo tam, na wyższych piętrach francuskiej hierarchii politycznej, wszyscy tkwili w naukach ENA – Francuskiej Szkoły Administracji, w gaullizmie i w anachronicznym socjalizmie” (s. 29). Pozostawało jeszcze wybrać takiego przywódcę, który trafnie odczyta oczekiwania społeczne. Jak wiemy, tym który zyskał zaufanie pragnącego modernizacji elektoratu został Sarkozy, a nie Ségolène Royal. Cóż takiego przemawiało jednak za Sarkozym? Paradoksalnie tylko i aż to – by raz jeszcze wspomnieć podtytuł książki – że opanował on arkana funkcjonowania w społeczeństwie informacyjnym, gdzie najważniejszą rolę odgrywają środki masowego przekazu.

Książka składa się z dwunastu rozdziałów, których treść opisuje poszczególne wątki prezydentury Sarkozy'ego. Rozdziały te łączy naszkicowana powyżej myśl: Sarkozy wnosi nową jakość do francuskiej polityki. Pytanie jednak, i tu odpowiedzi musi udzielić sobie każdy czytelnik, czy ta „nowa jakość” wiezie kraj we właściwą stronę, czy nie.

W tekście na plan pierwszy wysuwa się kilka głównych wątków. Pierwszy z nich wiąże się z samą osobowością Sarkozy'ego, który jest człowie-

kiem „nadobecnym”. Oto bowiem już przez pierwsze dwa lata prezydentury przebył samolotem ponad pół miliona kilometrów, czyli jakby 14 razy okrążył kulę ziemską (s. 51), choć to prawda, że zwolnił tempa po tym, jak zasnął w lipcu 2009 r. przy uprawianiu joggingu. Sarkozy w specyficzny sposób odnosi się do otoczenia. Jemu „nie wystarczy udział, on musi być pierwszy” (s. 208). Prezydent, „który z pochodzenia nie jest Francuzem”, „wie, że jeśli chce normalnie żyć, to musi być inny, a jeśli chce osiągnąć sukces, to musi być najlepszy. Tylko mistrzom nie zaglądamy do metryki”. Tę „nadobecność” można już było wyraźnie zaobserwować w okresie, gdy Sarkozy był ministrem spraw wewnętrznych i bez ogródek zaczął się wypowiadać na temat tolerowanej do tej pory sytuacji na przedmieściach. Do historii przejdą wypowiedzi o pozbyciu się „hołoty” (*racaille*) albo o wyczyszczeniu przedmieść „*kärcherem*”.

Sarkozy „w bardzo ostentacyjny sposób manifestuje swoją «francuskość»” (s. 98) i niechętnie odnosi się do węgierskich korzeni. Autor przytacza sławetny epizod z listopada 2004 r., gdy jeszcze jako minister Sarkozy zostawił w pokoju hotelowym w Budapeszcie teczkę z dokumentacją o historii rodu Sarkozych – prezent od rządu węgierskiego (s. 104).

Sarkozy'ego jako polityka najprościej można scharakteryzować mówiąc, że jest to człowiek bezwzględny. Jak powiada autor o początkach politycznej kariery Sarkozy'ego w połowie lat siedemdziesiątych: „Sposób, w jaki zaczął wspinać się po drabinie władzy,

najdobitniej świadczy o tym, że Nicolas Sarkozy potrafi być bezwzględny i przeciwnikiem i wyznawcą zasady Machiavellego, iż każdy sposób dojścia do celu jest dobry, gdyż cel uświęca środki” (s. 113). Po raz pierwszy Sarkozy wypłynął na szersze polityczne wody w roku 1974. Zablysnął wtedy porwijającym wystąpieniem na wiecu poparcia dla Chaban-Delmasa. „Nicolas stawia [jednak] na złego konia. Nie pierwszy i nie ostatni raz w swej politycznej karierze” (tamże). Bardzo szybko Sarkozy zorientował się jednak, że zmiana politycznych barw niewiele kosztuje, a wierność nie jest cnotą szczególnie rozpowszechnioną. Autor dodaje: „Nie będzie to też pierwszy przypadek, gdy «zdradzi» swego opiekuna politycznego” (tamże), co w oczywisty sposób nawiązuje do sławetnego manewru Sarkozy’ego z 1995 r. gdy zdradził wieloletniego przyjaciela Chiraca, na rzecz Edouarda Balladura – ale i tym razem okaże się to decyzją błędną.

Drugi bardzo ważny wątek, to szkic środowiska społecznego, w jakim wzrastał francuski prezydent, a także grona przyjaciół, jakim się dziś on otacza. Autor przypomina, że Sarkozy uczęszczał do prywatnej szkoły katolickiej. Jeszcze jako dziecko miał styczność z przedstawicielami wielkiego przemysłu. Jego rówieśnikami były np. dzieci z rodziny Michelin, znanego producenta opon, map, przewodników turystycznych, w tym przewodników po restauracjach (s. 110–111). Bliskie związki z pierwszoplanowymi postaciami francuskiego biznesu pozostały zresztą cechą szczególną Sarkozy’ego do dziś. Do

grona jego najwierniejszych przyjaciół należy bez wątpienia zaliczyć rodzinę Bouygues’ów, rodzinę Bolloré, czy nawet – o czym wspomina autor – skandalistę Bernarda Tapie (s. 260 i n.). Na tragifarsę zakrawa natomiast przypadek bezpośredniej interwencji Sarkozy’ego w działania policji, gdy grupa związkowców na kilkadziesiąt minut wtargnęła do korsykańskiej posesji aktora i prezydenckiego przyjaciela Christiana Claviera (s. 295).

Niejako przez analogię do dwóch pierwszych wątków autor przedstawia również losy urodzonego w 1986 r. Jeana Sarkozy’ego – młodszego syna Nicolasa Sarkozy’ego. Jean Sarkozy – podobnie jak kiedyś jego ojciec – przebojem wszedł w politykę. Bez wątpienia pomogły mu koneksje rodzinno-towarzyskie. Do chrztu podawał go Brice Hortefeux, wchodzący w skład najściślejzego grona przyjaciół Nicolasa Sarkozy’ego, a od czerwca 2009 r. minister spraw wewnętrznych w rządzie François Fillona. Podobnie jak ojciec, Jean Sarkozy obraca się w środowisku elit polityczno-finansowych Francji. Ukończył renomowane liceum im. Pasteura w Neuilly-sur-Seine, zawarł związek małżeński z Jessicą Sebaoun-Darty: dziewczyną wywodzącą się z bardzo znanej rodziny, która założyła sieć sklepów RTV/AGD (s. 133). Jean Sarkozy zasłynął jednak głównie tym, że bardzo wcześnie opanował arkana gry politycznej. W 2008 r. kandydował do rady miejskiej Neuilly-sur-Seine z listy Davida Martinon – protegowanego samego Nicolasa Sarkozy’ego. Gdy jednak okazało się, że w sondażach Martinon jest bardzo niepopu-

larny, za to sympatią wyborców może się cieszyć niezależny polityk prawicowy Jean-Christophe Fromatin (nie: „Jean-Christoph”, jak konsekwentnie pisze autor, s. 133–135), Jean Sarkozy (a po namyśle i Nicolas Sarkozy) porzucił Martinona i udzielił poparcia Fromatinowi. Tym samym Jean Sarkozy zaczął budować swoje własne polityczne zaplecze, które przydało się w przeprowadzonych w tym samym czasie wyborach kantonalnych. Jean Sarkozy został wtedy wybrany do rady generalnej departamentu Hauts-de-Seine, będąc przy okazji najmłodszym radnym generalnym we Francji (22 lata), a po wyborach wybrano go na przewodniczącego klubu radnych UMP-Nowe Centrum (s. 135–136).

Autor obszernie opisuje też główny epizod z 2009 r., gdy Jean Sarkozy ubiegał się o prezesurę tzw. EPAD, tj. państwowego przedsiębiorstwa nadzorującego podparyską dzielnicę La Défense. Pod naciskiem opinii publicznej, która podnosiła zarzut nepotyzmu, młody Sarkozy ostatecznie zrezygnował z kandydowania na prezesa EPAD, jednak wywiad telewizyjny, jakiego przy tej okazji udzielił, pokazał jak elokwentnie i swobodnie tak młody jeszcze polityk potrafi wypowiadać się przed kamerami (s. 137–141).

Kolejny wątek książki poświęcony jest roli kobiet w życiu Sarkozy’ego, w tym zarówno prywatnym, jak i politycznym. Za szczególnie wartościowe należy uznać wywody poświęcone Carli Bruni, która okazuje się szczególnie pomocna w kontaktach Sarkozy’ego ze światem artystów (Carla się przecież z niego wywodzi). Dzięki

małżeństwu z Carłą Bruni, Nicolas Sarkozy poznał wielu twórców kojarzonych z francuską lewicą. Jak zakłada autor, „to tutaj [podczas spotkań w Pałacu Elizejskim, lub w mieszkaniu Carli] należy szukać pomysłu nominowania Frédérica Mitterranda na stanowisko ministra kultury” (s. 237). Szczególną uwagę przyciąga po części towarzyski, ale i w bardzo znaczącym stopniu polityczny opis gastronomicznych upodobań Nicolasa Sarkozy’ego. Pod wpływem nowej żony prezydent nie tylko narzucił sobie drakońską dietę, ale niejako nakłonił do zmiany przyzwyczajeń kulinarnych, jak i do uprawiania sportu również swoich ministrów, czy parlamentarzystów (s. 224–225). W światowej ojczyźnie gastronomii jaką jest Francja, usunięcie win i pieczeni z kaczki ze stołów ministerialnych w żadnym wypadku nie ogranicza się do zjawiska o czysto tabloidalnym charakterze. W kontekście Sarkozy’ego i Carli Bruni autor zwraca uwagę na jeszcze inne cechy osobowości francuskiego prezydenta. Otóż gdy Nicolas i Carla postanowili zawrzeć związek małżeński, pojawiło się pytanie, jak ogłosić to wydarzenie społeczeństwu. I oto Sarkozy zdecydował, że prasa zostanie o przyszłym ślubie powiadomiona nie podczas konferencji w Pałacu Elizejskim, ani w żadnym ze znanych paryskich budynków, czy obiektów, tylko w podparyskim... Eurodisneylandzie! A ów park rozrywki (kąśliwie we Francji nazywany, co autor słusznie przypomina, „kulturowym Czarnobyłem”) „prezydenta zachwyca, nie raz kiczem ani kretyńską miną Psa Pluto, czy nachalnością Myszki Miki” (s. 231).

Stąd też autor wyciąga trzy słuszne wnioski. Przede wszystkim „w Sarkozym jest coś z małego chłopczyka, Piotrusia Pana, który nie chce dorosnąć” (tamże). Po wtóre, Sarkozy’emu bardzo podoba się jak personel Eurodisneylandu traktuje klientów: „w przeciwieństwie do wielu tego typu francuskich instytucji”, z amerykańska przekonuje klienta, „że to on jest tam panem” (tamże). Wreszcie Nicolas i Carla to oboje dzieci mediów, które doskonale wiedzą, że poprawne ustawienie się do kamery jest podstawowym warunkiem jakiegokolwiek sukcesu. Dlatego też „w przypadku «romansu w kulturowym Czarnobylu» istotą rozgrywki było nadanie odpowiedniej oprawy sceniczno-dekoracyjnej pojawieniu się na wybiegu pary Sarko-Bruni, trzymających się za ręce w świetle reflektorów” (s. 232).

Powyższe spostrzeżenia można uzupełnić wyrażeniem *bling-bling*, jakie niechętni Sarkozy’emu publicyści używają, by poddać krytyce jego styl życia. *Bling-bling* to pierwotnie zwrot żargonowy, oznaczający świecidełka i odzież noszone przez hip-hopowców. W przypadku Sarkozy’ego ma on oznaczać ostentacyjne obnoszenie się ze swoim bogactwem: noszenie markowych zegarków, czy okularów, spędzanie urlopu na luksusowym jachcie wielkiego biznesmena Vincenta Bolloré, czy wreszcie – o czym również wspomina autor recenzowanej książki – kolacja w ekskluzywnej restauracji „Le Fouquet’s” po wygranych w 2007 r. wyborach prezydenckich (s. 35).

Szerzej rzec ujmując można zauważyć, jak czyni to autor, że Nico-

las Sarkozy wykorzystuje swoje życie prywatne do potrzeb politycznych. W 2004 r., gdy Sarkozy wybierany był na przewodniczącego UMP, podczas konwencji wyborczej „na gigantycznym ekranie pojawiła się buzia siedmioletniego chłopca [najmłodszego syna Sarkozy’ego], który krzyknął: «Powodzenia, tatusiu!»” (s. 146). Tego typu praktyki stanowią we Francji rewolucyjną zmianę, jako że życie prywatne polityków stanowiło wręcz temat tabu. Było to szczególnie widocznie na przykładzie afer obyczajowych François Mitterranda. Tymczasem Nicolas Sarkozy nie tylko nie osłaniał swego życia prywatnego przed dziennikarzami, ale jeszcze wykorzystywał je – i nadal wykorzystuje – w poszukiwaniu popularności politycznej. Na tym jednak nie koniec. Sarkozy dokonuje instrumentalizacji swojego życia prywatnego, jednak nie pozwala wszystkim się nim swobodnie interesować. Jak zauważa autor, gdy opublikowana miała być biografia Cecylii Sarkozy (poprzedniej żony), jej ówczesny mąż Nicolas – wtedy minister spraw wewnętrznych – wymusił na dyrektorze naczelnym wydawnictwa wstrzymanie publikacji (s. 154). Gdy zaś w sierpniu 2005 r. głośne czasopismo „Paris Match” umieściło na swojej okładce zdjęcie Cecylii ze swoim kochankiem i późniejszym mężem Richardem Attiasem, naczelnym „Matcha” Alain Genestar został wyrzucony z pracy.

Kolejny, i dla politologa chyba najciekawszy wątek, dotyczy relacji Sarkozy’ego ze swoim politycznym zapleczem. Autor zaczyna od historycznego spostrzeżenia: „Le Pen to

polityczne zjawisko stworzone przez François Mitterranda, by rozbić pravicę i umożliwić jemu, przywódcy socjalistów, zwycięstwo w wyborach prezydenckich” (s. 172). Autor w dalszej kolejności zastanawia się czy Sarkozy nie postępuje analogicznie wobec swoich politycznych rywali, wykorzystując zasadę „dziel i rządź”. Dowodem na to wydawałby się mieszany skład rządu François Fillona, który – przynajmniej w swojej pierwszej odsłonie – odtwarzał różnorodność partyjną Francji (postacie od lewicy do prawicy, w tym tak silne osobowości jak Rama Yade, czy Rachida Dati). Szczególną uwagę zwraca mianowanie socjalisty Bernarda Kouchnera na ministra spraw zagranicznych, czy w późniejszym okresie Frédérica Mitterranda na ministra kultury. Nawiasem mówiąc szkoda, że autor w szerszy sposób nie podjął wątku kontrowersyjnej postaci Mitterranda-bratanka, który już jako minister kultury publicznie przyznał się do rozwiązyłych – nawet jak na Francuzów – obyczajów seksualnych (na s. 183 widnieje jedynie zwięzła aluzja). Zwłaszcza, że jeden akapit niżej (s. 174) autor stwierdza, że Sarkozy „jeśli sięgał na lewą stronę francuskiej sceny politycznej, to głównie [...] po ludzi prowadzących się w «nienaganny sposób»”. W tym kontekście wkraśniała się niestety nieścisłość. Autor jako przykład postaci, która utraciła stanowisko, gdy „zawisł nad nią cień podejrzeń”, podaje byłego premiera Alaina Juppé (nie: „Juppe”, jak jest napisane w książce). Juppé rzeczywiście opuścił rząd w czerwcu 2007 r., czyli po paru raptem tygodniach od nomina-

cji, ale było to spowodowane tym, że w przeprowadzanych wtedy wyborach do Zgromadzenia Narodowego nie zdobył mandatu poselskiego, a Nicolas Sarkozy postawił wymóg, że każdy minister musi w swoim okręgu zostać wybranym. Co za tym idzie, akurat w czerwcu 2007 r. nad Alainem Juppé nie „wisały” żadne podejrzenia, choć wcześniej rzeczywiście miał problemy z wymiarem sprawiedliwości.

Autor nie pozostawia suchej nitki na ewentualnych rywalach Sarkozy’ego. Zwraca uwagę na to, że podstawą jakiegokolwiek legitymizacji politycznej jest we Francji zdobycie mandatu posła czy radnego i że „polityk nie może rządzić, jeśli go naród do tej roli nie powołał” (s. 184). Tymczasem niczym takim nie może się wykazać główny antyprezydencki oponent wewnątrz UMP – Dominique de Villepin, czy popularna Rama Yade. Inna przenikliwa uwaga dotyczy francuskiej lewicy, którą często nazywa się z przekąsem „gauche caviar”, czyli „lewica kawiorowa” (s. 187). Chodzi o to, że działacze partii socjalistycznej głoszą postulaty o potrzebie redystrybucji i narzekają na upośledzenie mas pracujących, podczas gdy oni sami – pod względem osiąganych dochodów – mieszczą się w kategorii co najmniej średniej burżuazji. Jak wybornie powiada autor o francuskich socjalistach: „siedzą i radzą, sączą szampana i pojadają kawior, krzycząc o niesprawiedliwości burżujów i kapitalistów, o wyzysku ze strony giełdy, na której oni sami mają ulokowane bajeczne majątki” (s. 189).

Z polskiego punktu widzenia interesujący może się wydawać wątek

poświęcony polityce zagranicznej. Również i w tym przypadku prezydentura Sarkozy'ego naznaczona jest brzemieniem jego silnego charakteru. Dla przykładu do Libii na negocjacje z Muammarem Kaddafim w sprawie więzionych w tym kraju bułgarskich pielęgniarek została wysłana Cecylia Sarkozy, a nie premier, czy minister spraw zagranicznych. Odnotowawszy to wydarzenie, nie po raz pierwszy Marek Brzeziński zauważa, że wraz z przejściem władzy przez Sarkozy'ego „zatrzasnęły się wrota za V Republiką. Rozpoczęła się nowa era – VI Republiki Francuskiej” (s. 164). Wprawdzie autor nie używa tego sformułowania, ale można odnieść wrażenie, że pod hasłem VI Republiki ma na myśli rządy omalże „tabloidalne”, w czym należy się z autorem zgodzić. Wracając do polityki zagranicznej Francji, nie sposób odmówić racji autorowi, gdy twierdzi, że interesy ekonomiczne Paryża mają prymat nad głoszonymi ideałami wolności i praw człowieka, co widać na przykładzie francuskiego milczenia w sprawie polityki chińskiej w Tybecie (s. 197). Otwartą pozostaje zaś kwestia oceny takiej postawy. W przypadku autora ocena ta jest jednoznaczna: „tam gdzie w grę wchodzi pieniądze, pies trącał Tybet, jego kulturę, represje, sterylizowanie kobiet tybetańskich i prześladowanie tybetańskich mniichów” (tamże).

Kluczowym elementem francuskiej polityki zagranicznej są bez wątpienia sprawy europejskie. W kontekście głośnego przewodnictwa Francji w Radzie Unii Europejskiej w drugiej połowie 2008 r. autor zauważa, że

Sarkozy „chciał zostać niekwestionowanym liderem Europy”, po tym jak „lata Chiraca to był okres letargu Francji i Unii” (s. 240). Autor szkicuje szczególnie interesujący dla polskiego czytelnika wątek negocjacji Sarkozy'ego z Warszawą w perspektywie nowego pakietu ekologicznego (s. 243 i nast.). Opisane są również zawilości występujące w stosunkach między Francją a Niemcami, a wynikające głównie z różnicy osobowości między „miotającym się” Sarkozym i „ceniącą dystans” Angelą Merkel (s. 245). Jeszcze ciekawsza jest relacja z owianych nutką tajemnicy stosunków francusko-brytyjskich: a owianych tajemnicą dlatego, że mają one doprowadzić do wyłonienia czegoś na kształt francusko-brytyjskiego tandemu militarnego, który w skali globalnej będzie mógł realizować najbardziej ambitne zadania. Ale i w tym przypadku Sarkozy nie jest wolny od politycznego kunktatorstwa. Na przypadające 6 czerwca 2009 r. obchody rocznicy desantu aliantów w Normandii nie zaprosił on królowej Elżbiety II, gdyż obecny miał być Barack Obama! Gdyby więc zjawiła się jeszcze brytyjska monarchini, to na obrazku z trybuny honorowej Sarkozy nie byłby dostatecznie widoczny. Lepiej było więc Elżbiety II nie zapraszać, by na ekranach telewizorów pojawił się sam Sarkozy i Obama, i to akurat na jeden dzień przed wyborami do Parlamentu Europejskiego, gdy każdy propagandowy chwyt wzmacniający UNP a osłabiający opozycyjnych socjalistów był na wagę złota. Manewr okazał się ostatecznie udany, gdyż socjaliści doznali w tych wybo-

rach dotkliwej porażki. Jak wybornie odnotowuje Brzeziński: „Sarkozy’emu bardziej chodziło o to, aby ogrzać się w blasku Obamy niż korony Imperium Brytyjskiego” (s. 246).

Autor wspomina również o innym wątku relacji Francji z Europą, a mianowicie o postawie Paryża w chwili wybuchu kryzysu ekonomicznego. Sarkozy zaczął wtedy obiecywać „pomoc państwa producentom samochodów, którzy nie będą likwidowali swoich zakładów na terytorium Francji” (s. 247), co spotkało się z zarzutem protekcjonizmu i to zwłaszcza w Czechach, o których Sarkozy wprost mówił w programie telewizyjnym, że nie po to państwo francuskie pomaga firmom, by przenosiły produkcję do Czech. Szkoda, że autor nie wspominał o innym epizodzie „batalii” o utrzymanie produkcji aut we Francji: gdy koncern Renault podjął decyzję o „delokalizacji” produkcji modelu Clio do Turcji, na dywanik do Pałacu Elizejskiego wezwany został sam prezes koncernu Carlos Ghosn. Po męskiej rozmowie, Ghosn, skądinąd znany ze swej bezwzględności w rygorystycznym wprowadzaniu w życie planów oszczędnościowych, zrezygnował z wcześniejszych planów i przynajmniej część produkcji Clio została w kraju Moliera... .

Jako ostatni wątek podejmuje autor kwestię skandali, jakie szargają i na pewno szargać jeszcze będą dobrym imieniem Sarkozy’ego. Wśród nich na pierwszym miejscu widnieje tzw. afera „Clearstream”, której poświęcony jest ostatni rozdział książki (s. 265 i nast.). Przypomnijmy pokrótce treść intrygi: badający sprawę łapówek przy

przetargu na dostawę okrętów wojennych dla Tajwanu sędzia Renaud Van Ruymbeke dostaje w 2004 r. anonimową przesyłkę, zawierającą listę rzekomych właścicieli kont w luksemburskim przedsiębiorstwie finansowym „Clearstream”. Konta te miały służyć do prania brudnych pieniędzy, a wśród właścicieli miał się znajdować Nicolas Sarkozy. Po pewnym czasie okazało się, że lista została sfałszowana, a zleceniodawcą fałszerstwa miał być największy wróg Sarkozy’ego na prawicy – Dominique de Villepin, naówczas minister spraw zagranicznych, później wewnętrznych (a nie odwrotnie, jak pisze autor, s. 267) i wreszcie premier. Kwestia ewentualnej winy de Villepina nie została jeszcze w pełni rozstrzygnięta: byłego premiera w pierwszym procesie uniewinniono, a kolejny ma się dopiero rozpocząć. Czytelnika polskiego zainteresuje jednak przebieg wydarzeń, jaki wiernie odtwarza Marek Brzeziński. Szczególnie przyciągające uwagę są wątki agentów służb specjalnych przygotowujących dowody to na Sarkozy’ego, to na Chiraca (mającego ponoć ukryte konta w Japonii, s. 272). Na dalszych stronach (s. 282 i nast.) autor wspomina o tle, na jakim wybuchła afera „Clearstream”, a mianowicie o nadużyciach w europejskim koncernie EADS – producencie samolotów Airbus, w tym zwłaszcza modelu A380, od którego cały skandal się zaczął. Autor przypomina też o mrocznych powiązaniach pieniędzy i polityki na przykładzie innego skandalu, mianowicie tzw. „retrołapówek” w handlu bronią z Pakistanem, z których w kampanii prezydenckiej 1995 r. miał korzystać

Edouard Balladur i jego ówczesny najbliższy doradca... Nicolas Sarkozy (s. 287–288).

Wielka szkoda, że wartość omawianej publikacji bardzo wydatnie obniżają notorycznie powtarzające się błędy ortograficzne, językowe, w datach, a co gorsza także merytoryczne. Ortografia akurat w przypadku języka francuskiego jest szczególnie ważna, o czym autor doskonale wie, gdyż w odróżnieniu od polskiego, to z formy pisanej, a nie z wymowy słów, można się dowiedzieć czy dany rzeczownik jest rodzaju męskiego, czy żeńskiego, tudzież czy dany czasownik oznacza pierwszą, drugą, czy trzecią osobę. Tymczasem tekst książki wykazuje się dość męczącą dezynwolturą. I tak zaraz na początku czytamy „Medames et Messieurs” (sic!, s. 27), podczas gdy powinno być: „Mesdames et Messieurs” (czyli „Panie i Panowie”). Zamiast sformułowania: „Le Reve Française” (Francuski Sen, s. 240), powinno oczywiście być „Le Rêve Français”. Napisa- ne jest przecież wyraźnie „Le”, a więc mowa o rodzaju męskim. Skąd zatem wyraz „Française” ma na końcu literę „e”, która tworzy z tegoż przymiotnika rodzaj żeński (sic!)? Podobnie: *Quelqun’un m’a dit* (tytuł płyty Carli Bruni, s. 229), powinien być napisany: *Quelqu’un m’a dit* („Ktoś mi powiedział”). I wreszcie: *Comme si de rein n’était* (tytuł innej płyty, s. 235), powinno być: *Comme si de rien n’était* („Jak gdyby nigdy nic”).

Inna forma błędów ortograficznych, to literówki. W Nowym Jorku mieści się Metropolitan Museum of Art, a nie „Metropolitan Muzeum

of Art” (s. 236). Francuska pierwsza liga piłki nożnej, to Ligue 1, a nie „Lique 1” (s. 44). Nie mają też szczęścia nazwy geograficzne. Miasto „Aulny-sous-Bois” (s. 69) poprawnie pisze się: Aulnay-sous-Bois, tak jak „Bolougne” (s. 207), powinno być Boulogne. Podparyska dzielnica La Défense nie powinna być pisana „La Defense” (s. 137, 201), a już w żadnym wypadku „La Defence” (s. 243), bo to po angielsku. Oczywiście dyskusyjna jest sprawa akcentów i myślników w języku francuskim ale w przypadku nazw własnych, jeśli nie ma utartego polskiego odpowiednika, warto trzymać się poprawnej pisowni francuskiej. Stąd też paryski szpital wojskowy „Val de Grace” (s. 202, 214, 215, 220), powinien widnieć jako Val-de-Grâce. Podobnie stołeczny region „Ile de France” (s. 214) powinno się pisać Île-de-France, a departament „Val de Marne” (s. 230) – „Val-de-Marne” (albo po polsku: „departament Doliny Marny”).

Leżące nad Morzem Śródziemnym miasteczko Brégançon, skądinąd sławetne w politycznym światku, gdyż mieści się tam letnia rezydencja prezydentów Francji, nie powinno się pisać „Breganon” (s. 169), ani tym bardziej „Bregancon” (s. 223), gdyż każdy, początkujący nawet frankofon wie, jak nieelegancko zabrzmie wymowa tego ostatniego wariantu...

Meta jednego z odcinków kolarskiego wyścigu Tour de France mieści się w Le Grand-Bornand (jak słusznie czytamy na s. 210), a nie w „Grand-Bronand” (s. 211) – o czym autor doskonale wie, jako najwybitniejszy polski komentator tegoż wyścigu.

Pozostając zaś w tematyce sportowej odnotujmy, że „bianco-ner” (s. 227), powinno być „bianco-neri”, czyli inaczej po włosku: „biało-czarni”, tj. piłkarze Juventusu.

Praca zawiera również potknięcia stylistyczne w języku polskim. Zamiast „boby” (s. 241), powinno być „bo by [Polska zbankrutowała]”. Wyrażenie „baby foot” (s. 147), to kalka językowa. Po polsku mówi się „piłkarzyki”. François Bayrou nie jest szefem partii „centrycznej” (s. 190), tylko „centrowej” (choć to prawda, jak czytamy w dalszej części zdania, że „skręcającej ostrym halsiem w lewo”). Po polsku nie mówi się o dwustronnym spotkaniu „na marginesie” (s. 198, 237) jakiegoś wielostronnego szczytu, tylko „przy okazji”. „Na marginesie” to znowu kalka z językowa („en marge”). I wreszcie nie: „z pół tysiącom” (s. 200), a „pół tysiącem”.

Bardzo częste błędy występują również w pisowni nazwisk. Część z nich, to po prostu źle napisane nazwisko, w tym zwłaszcza dwóch jakże ważnych pań minister w ekipie Sarkozy’ego. Najdłuższa rządowym stażem i najbogatsza liczbą posiadanych portfeli Michèle Alliot-Marie nie pisze się „Michele Aliott-Marie” (s. 71, 120, 177). Inną znaczącą postacią jest Roselyne Bachelot, a nie „Roselyn Bachelot” (s. 170, 200, 201, 205, 211), dla odmiany poprawnie napisana na stronie 204... Imię byłego prezydenta Pompidou powinno się pisać z francuska „Georges”, a nie z angielska „George” (s. 221). I nie „Martin Boygues” (s. 154), tylko: Martin Bouygues (rekin finansjery, jeden z najbliższych przyjaciół Nicolasa Sarkozy’ego).

Kolejna grupa pomyłek wynika z nieprawidłowej transkrypcji nazwisk na polski, gdy dochodzi do ich odmiany przez przypadki. I tu „dostało” się nawet wielkiemu generałowi: „de Gaullea” (s. 65), powinno być „de Gaulle’a”. Tak samo „Charlesa de Gaulle’a” (s. 160), powinno być: Charles’a de Gaulle’a, gdyż inaczej będzie to zapis angielski czytany „czarlisa”. Analogicznie: „Charlesa Pasquy” (s. 164, 186, 194) powinno być „Charles’a Pasquy”; „Hervé Marseille’a” (s. 136), powinno być Hervé Marseille’a (s. 136); „Thomasem Hughesem” (s. 155), powinno być Thomasem Hugues (po prostu), albo Hugues’em (s. 155); nie „Yvesa Bartranda” (s. 268, tu jeszcze błąd w nazwisku), tylko „Yves’a Bertranda” i wreszcie „Jacquesowi” (s. 265) powinno raczej być pisane: „Jacques’owi”. Tym bardziej nie jest poprawna wersja: „Jacuques’a” (s. 272), tylko „Jacques’a”. Jeśli zaś odmieniamy przez przypadki nazwisko niesławnego francuskiego marszałka, to nie powinniśmy pisać: „Petaine’a” (s. 151), tylko „Pétaina”, ponieważ na końcu nie ma niemej głoski jak w przypadku nazwiska „de Gaulle”.

Najmniej szczęścia ma Patrick Balkany, serdeczny przyjaciel Sarkozy’ego, kontrowersyjny polityk prawicowy, a zarazem mer podparyskiego Levallois-Perret, miasta bezpośrednio sąsiadującego z Neuilly-sur-Seine (prezydenckim bastionem). W książce dwukrotnie przypisano mu błędne imię. Raz widnieje jako „Jean” (s. 128), a raz jako „Patric” (s. 207), choć na imię ma „Patrick”. Co gorsza Balkany nie jest żadnym „zastępcą mera z Levallois-Perret” (tamże), tyl-

ko jak najbardziej „merem”, i to nie „z Levallois-Perret”, tylko po prostu „merem Levallois-Perret”. Inaczej mamy do czynienia z humorem zeszytów...

Kolejny rodzaj pomyłek dotyczy dat. Autor szczególnie gubi się w latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku. Fala wielkich strajków wywołanych projektem reformy emerytur, autorstwa Alaina Juppé i Jacques'a Chiraca, przetoczyła się przez Francję w roku 1995, a nie „1993” (s. 60). W 1993 r. rządzili Mitterrand i Balladur, a nie Chirac i Juppé. Dokładnie ten sam błąd dotyczy roku, w którym Sarkozy zdradził Chiraca i przeszedł na stronę Balladura. To było w roku 1995, a nie „1993” (s. 99). Igrzyska Olimpijskie w Albertville odbyły się w roku 1992, a nie „1994” (s. 174). W roku 1994 igrzyska zimowe odbyły się w norweskim Lillehammer.

Mamy też niestety do czynienia z pomyłkami przy wyliczaniu dat. Atak terrorysty na przedszkole w Neuilly-sur-Seine miał miejsce w roku 1993, tj. 10 lat po tym, jak Sarkozy został merem tegoż miasta (1983 r.), a nie „20 lat” (s. 116, 119) po tym wydarzeniu. Następnie „w kwietniu 2007 r.” (Sarkozy siedzi z synami na stadionie Parc des Princes) (s. 146), najprawdopodobniej powinno być „1997 r.”, jako że w następnym zdaniu pada sformułowanie „12 lat później”, czyli byłoby to w roku 2019... I oczywiście kolejne wybory prezydenckie nie są zaplanowane na rok „2011” (s. 250), tylko na 2012, jako że kadencja prezydenta trwa pięć lat, poczynając od maja 2007 r. Ostatnia uwaga znów związana jest z postacią generała de Gaulle'a.

Uroczystości upamiętniające jego radiowy apel, ogłoszony 18 czerwca 1940 r. z Londynu, odbywają się co roku jak najbardziej tego właśnie dnia, w żadnym zaś razie „17 czerwca” (s. 217). Przecież de Gaulle nazywany jest inaczej „człowiekiem 18 czerwca” (*l'homme du 18 juin*).

Największą wadą recenzowanej książki są jednak nieścisłości, tudzież dość istotne błędy merytoryczne. Współksięciem Andory, wraz z głową państwa francuskiego, nie jest „arcybiskup Barcelony” (s. 109), tylko arcybiskup miasta Urgel (po katalońsku: Urgell). W operacjach bankowych maklera Kervieła utonęły nie „setki milionów” (s. 176), a omal 5 miliardów euro, co nawet dla bogatej Francji stanowi sumę niebywałą. I oczywiście bank tegoż maklera nazywa się Société Générale, a nie „Societé Générale” (s. 137).

Nieścisłości jest niestety więcej, np. w sformułowaniu: „11 lutego 2009 roku. Oman. Sarkozy w imieniu V republiki otwiera pierwszą w tym rejonie świata francuską bazę wojskową” (s. 210). Bazę wojskową Francja, owszem, otworzyła, ale nie w Omanie, tylko w sąsiednich Zjednoczonych Emiratach Arabskich. I nie w lutym, tylko w maju 2009 r. Sam zresztą autor mówi w innym miejscu o „25 maja w Abu Dhabi” (s. 250), czyli w stolicy Emiratów. Bernard Tapie, skandalizujący francuski biznesmen, był za Mitterranda nie ministrem „sportu” (s. 260) tylko ministrem ds. miast (*Ministre de la Ville*). Za tegoż Mitterranda ministrem spraw zagranicznych był Roland Dumas, a nie „Michel Dumas” (s. 262). W 1985 r.

doszło do głośnego zatopienia należącego do organizacji ekologicznej „Greenpeace” statku „Tęczowy Wojownik” (w oryginale: *Rainbow Warrior*), a nie „Błękitny Wojownik” (tamże). I oczywiście bastion wyborczy Chiraca to departament Corrèze, a nie „Corezze” (tamże). A skoro była mowa o jednostkach pływających, to luksusowy statek pasażerski „Queen Mary 2” (jeden z największych na świecie) został zbudowany w stoczni w Saint-Nazaire, a nie w „Cherbourg” (s. 287).

Po polsku nie mówi się „Republika Środkowej Afryki” (s. 277), tylko „Republika Środkowoafrykańska”. Konsternację natomiast budzi z uporem powtarzana pomyłka w nazwie Konga. Prezydent Denis Sassou-Nguesso stoi na czele Republiki Konga (dawnego Konga Francuskiego, inaczej Konga-Brazzaville), a w żadnym wypadku nie „Demokratycznej Republiki Konga” (s. 279–282), zwanej niegdyś Kongiem Belgijskim, Zairem, albo Kongiem-Léopoldville (dziś Kongo-Kinshasa). Republika Konga i Demokratyczna Republika Konga (DRK) to dwa różne państwa, choć ze sobą sąsiadujące. Prezydentem DRK jest Joseph Kabila. Denis Sassou-Nguesso zaś, jest przywódcą Republiki Konga i to od prawie 35 lat (z 5-letnią przerwą). Podobnego niestety kalibru błąd merytoryczny pojawia się, gdy mowa o obradującej w Brukseli „Radzie Europy” (s. 288). Oczywiście chodzi o Radę Europejską, czyli o spotkanie na szczycie szefów państw i rządów krajów członkowskich Unii Europejskiej. „Rada Europy”, to powstała w 1949 r. organizacja międzynarodowa, która w uproszczeniu zajmuje się

głównie problematyką praw człowieka i nie ma nic wspólnego z Unią Europejską.

We wrześniu 2001 r., rozegrano na Stade de France niesławny mecz Francja-Algia: Marsylianka została wtedy wygwizdana, a samo spotkanie przerwane, gdy na boisko wtargnęli kibice Algierii. Na trybunach nie zasiadał jednak „Jacques Chirac” (s. 204), tylko premier Lionel Jospin. Nieścisłe jest zatem stwierdzenie, że „szef państwa był oburzony [wygwizdaniem hymnu] i na jego oburzeniu się skończyło”, bo Chiraca na stadionie nie było. Chirac był, owszem, obecny przy wygwizdaniu Marsylianki i to na tym samym stadionie, ale miało to miejsce rok później, podczas finału pucharu Francji między Lorient a Bastią, gdy hymn zaczęli znieważać kibice korsykańscy. Reakcja Chiraca była wtedy błyskawiczna: oburzony, bezwłocznie opuścił stadion. Bierność, o której wspomina autor, należałoby zatem przypisać raczej Jospinowi.

Dlaczego w maju 2005 r., po klęsce referendum w sprawie traktatu konstytucyjnego, Sarkozy wrócił do rządu? Chyba nie tylko dlatego, że „to pasjonujący sposób życia” (s. 83), ale też ze względu na sprawę Clearstream. Najprawdopodobniej Sarkozy chciał ponownie zostać ministrem spraw wewnętrznych, by przejąć kontrolę nad służbami specjalnymi, które ponoć brały wcześniej udział w fabrykowaniu dowodów przeciw niemu. Z kolei nieco zbyt duże zasługi przypisuje autor Sarkozy’emu w uwolnieniu francusko-kolumbijskiej polityk Ingrid Betancourt, którą partyzantka FARC przetrzymywała jako zakład-

niczke w kolumbijskiej dżungli przez ponad 6 lat. Zdaniem autora „dopiero Sarkozy’emu udało się wydobyć [ją] z rąk lewackiej partyzantki” (s. 276). Tymczasem wkład Francji w uwolnienie Íngrid Betancourt okazał się nader niewielki: w rzeczywistości została ona oswobodzona dzięki brawurowej akcji kolumbijskich służb specjalnych, na bezpośrednie polecenie ówczesnego prezydenta Kolumbii – Alvaro Uribe.

Błędy merytoryczne nie ominęły syna prezydenta. W tak krótkim zdaniu, jak: „(Jean Sarkozy) był już wtedy (w roku 2009) przewodniczącym rady regionu Hauts-de-Seine” (s. 130) występują trzy nieścisłości. Przede wszystkim nie po raz pierwszy francuskie nazwy są na bakier z ortografią, jako że ów mityczny departament numer 92 nazywa się „Hauts-de-Seine”, a nie: „Hautes-de-Seine”. Po wtóre Hauts-de-Seine to nie „region” tylko departament wchodzący w skład stołecznego regionu „Île-de-France”. Ten sam błąd znajduje się na stronie 135, gdy autor raz jeszcze podnosi Hauts-de-Seine (tym razem bez błędu ortograficznego) do rangi regionu, choć to prawda, że z politycznego i finansowego punktu widzenia wpływ sławetnej 92 przewyższa niejedną Owernię, czy Pikardię... Wreszcie sformułowanie ze strony 130 zawiera błąd trzeci. Jean Sarkozy nie był „przewodniczącym rady regionu” (czy jeśli już, to rady generalnej departamentu), gdyż na czele tej rady w departamencie Hauts-de-Seine od 2007 r. stoi zwoleńnik Nicolasa Sarkozy’ego – Patrick Devedjian. Można rzecz jasna przypuszczać, i to z bardzo dużym prawdopodobieństwem, że dni Devedjiana

również są policzone, gdyż polityczny walec drogowy rodziny Sarkozych nie oszczędza nawet własnych sympatyków, ale na razie (stan na rok 2010) Jean Sarkozy nie jest jeszcze przewodniczącym rady generalnej Hauts-de-Seine. O niechęci „klanu Devedjianów” (s. 141) do Jeana Sarkozy’ego pisze zresztą sam autor.

Trudno odgadnąć o co chodzi w zdaniu (o pozamałżeńskich związkach francuskich prezydentów): „Tak samo w milczeniu cierpiała Mazarin na wieść, że jej mąż-prezydent ma córkę ze swoją kochanką” (s. 150). Przede wszystkim wyraz „Mazarin” napisany jest z błędem. Przypuszczalnie chodzi o „Mazarine” – córkę François Mitterranda z nieprawego łoża („Mazarin” to francuska wersja nazwiska „Mazarini” – kardynała, królewskiego ministra z czasów małoletności Ludwika XIV). No ale Mazarine była córką, a nie żoną Mitterranda. Zatem autor miał zapewne na myśli Danielle Mitterrand – żonę socjalistycznego prezydenta. O Mazarine jako córce Mitterranda autor wspomina wyraźnie dopiero na s. 222, szkoda tylko, że znowu z błędem ortograficznym („Mazarin”). A skoro rzecz o Mitterrandzie, to warto wspomnieć, że jego lekarz, o którym mowa na tej samej s. 222 nazywał się Gubler, a nie „Goubler”.

Co gorsza, inna przemiana „damsko-męska” następuje w przypadku jednego z najważniejszych polityków, mianowicie pierwszej sekretarz Partii Socjalistycznej, pani Martine Aubry (córkę Jacques’a Delors’a, byłej minister pracy). Oto z zawartości książki możemy wywnioskować, że Aubry

jest... mężczyzną, gdyż jej imię zapisano „Martin” (s. 250, 281), a nie „Martine”, czy nawet po polsku „Martyna”. Na istne kuriozum zakrawa natomiast błędnie napisane nazwisko od dawna nieżyjącego wielkiego francuskiego komika i filantropa Coluche’a, który w książce widnieje jako „Cocoluche” (s. 279), co po polsku przeczytalibyśmy jako „koklusz” i co już na pewno wykracza nawet poza humor zeszytów... .

Reasumując można stwierdzić, że treść recenzowanej książki ma niekwestionowaną wartość popularyzatorską i systematyzującą. Czytelnik może w gruntowny sposób zaktualizować wiedzę na temat funkcjonowania systemu politycznego dzisiejszej Francji. Mnogość wątków pozwala zrozumieć, w jak wielu płaszczyznach Francja się zmienia i jak daleko jesteśmy od tych rozwiązań, które pół wieku temu wprowadzali w życie generał de

Gaulle, Michel Debré czy Georges Pompidou. Przedmiotem największej troski decydenta staje się nie tylko jego wizerunek – bo to nic nowego – ile kontrola mechanizmów jego kreowania, w tym zwłaszcza wpływ na środki masowego przekazu. W tym względzie autorowi należą się słowa najwyższego uznania. Recenzowana książka jest pierwszą, podjętą przez polskiego autora próbą syntetycznego przedstawienia tej złożonej i wciąż jeszcze dalekiej od politycznej emerytury postaci. Można zaś wyrazić w pełni uzasadnione zdumienie, że wydawnictwo w tak lekceważący sposób zaoszczędziło na fachowej korekcie merytoryczno-językowej, co wydatnie obniżyło wartość książki. Szkoda, bo na Górnym Śląsku, gdzie wydawnictwo ma swoją siedzibę, wytrawnych znawców problematyki francuskiej nie brakuje... .

Bartłomiej Zdaniuk